

KONKURS HISTORYCZNY

„Historia mojej małej Ojczyzny. Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK Inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy” organizowany przez ŚZŻAK Okręg Zamość.

ŻOŁNIERZ AK – WŁADYSŁAW GAŚSIOR ps. „ZAJĄC”



„Człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracę pojmuje także jako pomnażanie dobra wspólnego wypracowanego przez jego rodaków, uświadamiając sobie przy tym, że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej”.

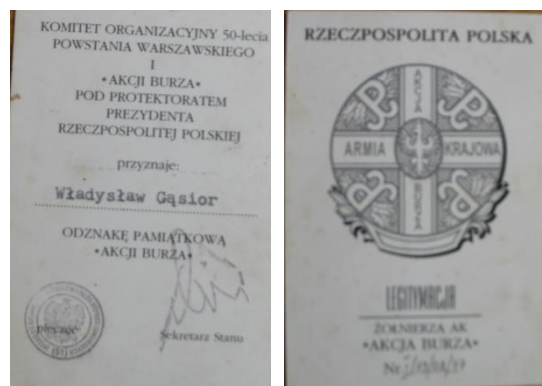
/Jan Paweł II/

Pracę wykonała: **MAGDALENA GAŚSIOR** – klasa VI, Zespół Szkół Publicznych w Suścu; opiekun – **Anna Rojek / Franciszek Kawa**
Praca powstała w oparciu o relację ustną – wywiad.

Dane osobowe:

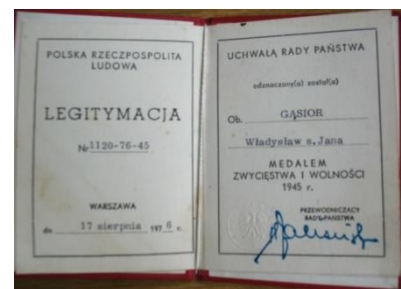
Władysław Gąsior – Żołnierz AK

Urodzony – 2 marca 1919 r. w Suścu



Ważne wydarzenia:

- 28 IX 1939 – przyszła Armia Radziecka
- maj 1942 – pacyfikacja wsi
- 1943r. – wstąpił do Armii Krajowej,
- 28 czerwiec 1943 r. – wzięty do niewoli,
- 20 grudnia 1966r. – odznaczony KRZYŻEM PARTYZANCKIM
- 17 sierpnia 1976r. – odznaczony MEDALEM ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI 1945r.
- 13 lutego 1977r. – odznaczony ODZNAKĄ PAMIĄTKOWĄ „AKCJA BURZA”
- 14 lutego 1992r. – nadanie stopnia starszego sierżanta
- 6 kwietnia 2000 – nadanie stopnia podporucznika
- 2 października 2003 – nadanie stopnia porucznika



- Ile lat miałeś pradziadzi, jak wybuchła II wojna światowa?

- Miałem wtedy 20 lat. Urodziłem się w 1919 r. Byłem młody i miałem głowę pełną marzeń!

- Jak wspominasz te lata?

-Te lata wspominam bardzo ciężko. Po trzech tygodniach wojny rozbito już Polskę. Nie mieliśmy wtedy samolotów w porównaniu do okupantów. Niemcy przychodzili wylapywać partyzantów, aby ich zabić.

- Jak wyglądała wieś w okresie okupacji?

- Wieś w tamtych czasach była bardzo biedna, ludzie uciekali do lasów, rowów – by tylko przeżyć. Nie było jak uprawiać gruntów, dlatego nie było nawet z czego ugotować zupy. Chleb był wtedy najczęstszym i jedynym posiłkiem, nawet ten suchy smakował wtedy wybornie. Zwykle upychaliśmy nim kieszenie, idąc do lasu, gdyż nikt nie był pewny, co i gdzie będzie jadł jutro.

- W jaki sposób ludzie zdobywali pożywienie?

- Mięso w tamtych czasach było raczej rarytasem. Ludzie próbowali trzymać bydło, ale ono często było odbierane przez Niemców. Najczęściej jedyną żywicielką rodziny była krowa. Dla wielu mleko i chleb, czasami upieczone pierogi z kaszą gryczaną stanowiło wtedy jedyne pożywienie. Każdy radził sobie, jak mógł.

- Czy walki z okupantem były ciężkie?

- Walki z okupantem były ostre. Od Bełżca do Lublina partyzanci wysadzali pociągi. Ludzi wywożono do pracy do Niemiec, do obozów lub łagrów. Pamiętam taką akcję, gdy nagle przyszła wiadomość, że Kościółek jest okrążony. Kto był na otwartym terenie wskoczył do zimnej Tanwi, narzucił na siebie gałęzi i tak musiał przetrwać, nie ruszając się ponad trzy godziny, chociaż Niemcy chodzili dookoła brzegów rzeki i strzelali w nią. Nawet niektórych z nas ranili, ale nikt nie zdradził się choćby najmniejszym ruchem.

- Jakie oddziały walczyły na naszym terenie?

- Na naszym terenie, czyli w Puszczy Solskiej przeważnie walczyła Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie.

- Do jakiej formacji należałeś i czy łatwo było żyć w lesie?

- W czasie wojny byłem w partyzantce, należałem do Armii Krajowej. Najwięcej partyzantów było pod Osuchami. Każdy z mężczyzn w sile wieku uciekał do lasu, by wspólnie walczyć z okupantem. Tam zwykle chowaliśmy się w tzw. ziemiankach przykrytych darnią. Kto się tam schował, to przeżył nawet największe oblawy.

Ja też miałem w lesie przygotowany bunkier, w którym się chowałem, gdy nie było możliwości walczyć. Nieraz trzeba było nagle jak ten zając do lasu uciekać i szukać schronienia, przemieszczać się z miejsca na miejsce, by przeżyć i nie narażać rodziny.

- Kto był Twoim dowódcą?

- Moim dowódcą był Polakowski, ps., „Warda”. Bardzo porządny był z niego żołnierz. Uwielbiał konie, nawet w lesie miał kasztankę, na której jeździł. Oprócz niego miałem kilku innych dowódców: Drugak, „Sosna”, Pardus, ps., „Kat” oraz Kopeć Witold, ps., „Ligota”.

- Czy Ty również miałeś swój pseudonim?

- Mój pseudonim to „Zając”, każdy działający wtedy w konspiracji musiał mieć pseudonim dla własnego bezpieczeństwa. Przebywając w lesie, lub też w innych miejscowościach ciągle narażeni byliśmy na szpiegostwo, dlatego też dla bezpieczeństwa innych nie zawsze zdradzaliśmy się ze swoim imieniem i nazwiskiem, czy też adresem zamieszkania. Nigdy też nie mówiliśmy nic konkretnego o swojej rodzinie. Nikt z nas nie wiedział na jakiego pokroju człowieka trafi. Było wiele zdrad, dlatego staraliśmy się raczej zachować ostrożność, gdyż konfidentów nie brakowało.

- Dlaczego postanowiliście wstąpić do Armii Krajowej?

- Ta formacja wojskowa była dla mnie i moich kolegów bardzo wiarygodna. Może kierowałem się również tym, że znałem bliżej większość dowódców z mojego sztabu, a to bardziej napawa człowieka wiarą i nadzieją działania w słusznej przecież sprawie, jaką była walka ze zniechęconym okupantem, a raczej z dwoma.

- Jak wyglądała pacyfikacja wsi?

- W czasie wysiedlenia w Sułcu pojawili się Niemcy, tłumacząc swoją akcję tym, że oczyszczą miejscowość z bandytów. Mieli na nas partyzantów już donosy. Takiego jednego wzięli, co w partyzantce nie był, ale miał takie samo nazwisko, jakie oni mieli na liście. Strasznie go na oczach innych katowali, ale on nie wydał nikogo, chociaż kilku leśnych znał. Takich sytuacji, gdy Niemcy nagle mężczyzn z domu wywlekali i bili na oczach innych, było bardzo dużo. Każdy mieszkaniec doświadczył tego strachu. Potrafili nawet zakatować niewinnego człowieka na śmierć.

- Czy byłeś zatrzymany przez Niemców w czasie wojny?

- W nocy z 28 na 29 czerwca 1943 roku okrążyli nas Niemcy i zabrali 104 chłopów do lagrów w Zamościu. W pociągu towarowym, którym nas wieźli było potwornie gorąco, brakowało powietrza. Dowieźli nas do Zamościa, do Nowej Osady, gdzie była bardzo wysoka rampa, wokół której stali Niemcy z karabinami i bagnietami. Kazali nam na nią wejść, wszyscy skakali a ja nie mogłem pokonać strachu, w końcu skoczyłem. Później, gdy na tej rampie pracowałem, to często się zastanawiałem, jak ja to zrobiłem. W lagrach przebywało około 17 tysięcy ludzi. Kto „dotarł” do Zamościa, zaraz był odsyłany do Niemiec.

- Jak udało Ci się wtedy przetrwać?

- Przetrzymywali nas w barakach. Tak przesiedziałem siedem tygodni – teraz niedaleko tego miejsca jest ogród zoologiczny. Było bardzo ciężko, ale nie poddawaliśmy się. Większość z nas myślała raczej o ucieczce a nie o niewoli. Było tam 17 tysięcy ludzi, którzy pochodzili ze wszystkich stron, nawet z Obszy i Lublińca. Nas natomiast przetrzymywali jako zakładników, nawet chcieli nas wcielić do niemieckiej armii. W tym celu często dawali nam wódkę, papierosy – byle podpisać i zostać Niemcem. Jednak nie na takich żołnierzy trafili, nas nic nie mogło zmóc, żadne groźby czy pochwały. Nas leśnych było 600 chłopów, i pewnej nocy 80 uciekło. Po tym incydencie wywozili nas pociągami w różne strony. Tak nas ładowali do wagonów, że nikt nie wiedział z kim jedzie w drugim wagonie. W tych wagonach był straszny tłok, nie można było mówić o żadnym przemieszczaniu. W trakcie podróży myślałem tylko o ucieczce. Gdy wartownicy usnęli, odbiłem się od deski w wejściu, by nie wpaść pod pociąg, skoczyłem i wylądowałem na skraju lasu. Jeszcze nie wiedziałem, gdzie. Byłem zmęczony i przerażony, w ustach miałem pełno krwi, przegryziony język i potłuczoną jedną rękę. Na szczęście nikt nie strzelał, gdyż nie zauważył ucieczki. Byłem wolny? Jaka była moja radość, gdy się okazało, że wyskoczyłem z pociągu w okolicach mojego pola. Szybko też zaspokoilem swoje pragnienie, gdyż w pobliżu były żrąbki z wodą.

- Co robiłeś, gdy uciekłeś z obozu przejściowego?

- Gdy wszedłem na moje obejście, to nie wszedłem do domu, tylko ukryłem się na podwórzu. Później teściowa mnie zobaczyła, i już wiedziała, że wróciłem. Przez jakiś czas chowałem się po wsi, żeby mnie nikt nie widział i na mnie nie doniósł. Dopiero później sołtys przyszedł i powiedział, że jakimś nadprzyrodzonym cudem nie było mnie na liście, więc mi się udało. Jednak wolałem nie ryzykować, ukrywałem się w lesie, trochę w domu ale rano zawsze szedłem do lasu.

- Nie bałeś się dalszych konsekwencji?

- Nie, gdyż uważałem, że taki jest mój obowiązek. Często przychodził do mnie „Sobota”, zwykle coś zjeść. Ale skończyły się żniwa i nie miał już bezpiecznej kryjówki. Ja sam na górcie spałem z żoną i synkiem. Pewnego razu przyszło nocą polskie wojsko, by ostrzec „Sobotę”. Wiedzieli, że do mnie przychodził. Wahałem się, ale odstąpiłem mu swoją kryjówkę, żeby się schował. Wiedziałem, że trzeba mu pomóc. Przez ponad tydzień ze strachu i obawy spać nawet nie mogłem, gdyż wiedziałem, że gdyby go złapali, to i mnie od razu, aresztują.

- Czy wielu Polaków myślało i robiło tak samo jak Ty?

- Ludzie reagowali różnie, Jednak na naszych terenach raczej starali się pomagać partyzantom, mniej też było u nas kolaborantów, ale wyjątki się niestety zdarzały. Szkoda tylko, że do dzisiejszego dnia niektóre rodziny nie potrafią przyznać się do błędów swoich bliskich, którzy nie zawsze byli uczciwi w swoim postępowaniu, ale to już zostawiam ich sumieniu.

- Jak rodzina reagowała na Twoje zaangażowanie w walce z okupantem?

- Wiadomo, bała się. Wszyscy przecież byliśmy zagrożeni i żyliśmy w ciągłej obawie o swoje i swoich bliskich życie. Byłem młody, więc na pewno chciałem inaczej żyć, a tak do wielu sytuacji musiałem szybciej dorosnąć. Miałem już rodzinę, którą chciałem się opiekować. Jednak często musiałem wybierać między rodziną a obowiązkiem. Nigdy nie żałowałem swych decyzji. Taki był obowiązek każdego prawdziwego Polaka!

- Jakie represje dotykały ludność za pomoc partyzantom?

- Jeśli komuś udowodniono, że pomagał partyzantom, to zwykle całą rodzinę czekała śmierć.

- Czy mimo wszystko ludzie, czyli okoliczni mieszkańcy chcieli Wam pomagać?

- Wtedy ludzie byli solidarni, nie tacy jak dzisiaj. Sami znali biedę i niedolę, dlatego często ryzykowali nawet życiem swoich bliskich, pomagając partyzantom. Tak naprawdę nikt z nas nie znał dnia jutrzejszego. Często nawet niewinny człowiek został zakatowany na śmierć.

- Gdzie mieściła się Wasza siedziba?

- Swoją „siedzibę”, jeśli tak można o tym mówić, mieliśmy w Suścu na Kościółku. To był taki zamaskowany poszyciem leśnym bunkier. Rosły nawet na nim drzewka, które nie zdradzały, że pod ich korzeniami jest partyzancka ziemianka. Na Kościółku przebywało najwięcej partyzantów. Tam również przed dowództwem po ucieczce z transportu zdawałem relację z mojej ucieczki.

- Jak radziliście sobie w lesie z pozyskiwaniem żywności?

- Okoliczna ludność starała się nam pomagać. Kobiety w domach piekły najczęściej pierogi z kaszą i nasi zwiadowcy dostarczali je nam w bezpieczny sposób. Często przy tym otrzymywaliśmy mleko, gdyż o to było najłatwiej, chociaż mieszkańcom naszych okolicznych wsi też się przecież nie przelewało i za to byliśmy im wdzięczni. W naszym bunkrze też mieliśmy kuchnię polową. By było bezpieczniej, na jej komin był nałożony wydrążony pień drzewa, aby dym bardzo powoli się wydostawał i to na wysokości sosen. Wtedy nie można nas było namierzyć. Niestety na tej kuchni nasz kucharz gotował tylko zupę, zwykle jakiś krupnik. Korzystaliśmy z tych produktów, jakie otrzymywaliśmy od mieszkańców.

- Jak traktowała Was ludność po wojnie?

- Różnie. Niektórzy potrafili docenić nasze starania i wyrzeczenia, ale byli też tacy, którzy nas szykanowali. Jednak z pomocą Boga wszystko udało się nam przetrwać.

- Czy Rząd Polski docenił Wasze poświęcenie?

- Po wojnie żyliśmy w strasznym żalu, gdyż jak się okazało, doceniani byli raczej zdrajcy i konfidenci, natomiast prawdziwych patriotów karano. Wielu z moich towarzyszy broni trafiło do więzień. Po wielu ślad zaginał, a najwytrwalsi, którzy walczyli również z systemem komunistycznym po wojnie, stali się dla swej Ojczyzny „wyklętymi”. Taką bliską mi postacią był Jan Leonowicz, ps. „Burta”. Spotykałem Go czasami, gdyż przychodził do naszego dowódcy Witolda Kopcia. Cieszył się bardzo wielkim i niekłamany autorytetem wśród żołnierzy, jak też mieszkańców kilku powiatów, gdyż Jego działania były rozległe. Dobrze, że dzisiaj przyszły takie czasy, że można o tym swobodnie mówić. Ale nie każdy, który przeszedł różne represje chce dziś o tym jeszcze coś powiedzieć. Niektórzy boją się do dziś mówić o tej prawdziwej historii naszych ziem, gdyż nie do końca ufają systemowi.

- Czy mimo wszystko otrzymałeś jakieś odznaczenia po wojnie?

- Tak , w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Uchwałą Rady Państwa zostałem odznaczony KRZYŻEM PARTYZANCKIM, MEDALEM ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI 1945r., oraz ODZNAKĄ PAMIATKOWĄ „AKCJI BURZA”.

- Pradziadku, dziękuję za wywiad. Chcę Ci powiedzieć, że jestem z Ciebie bardzo dumna a na dowód tego napiszę tę pracę o Tobie. Kocham Cię!

PAMIĄTKI PO MOIM PRADZIADKU WŁADYSŁAWIE GAŚSIORZE – (archiwum rodziny Gaśsiorów z Suśca).

